Nr. 80. Lwów — Niedziela dnia 8 Kwietnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półrocz. . . .
Kwartalna „ 3·— | Roczna . . .
Za zmianę adresu opłaca się . . . ct.

Prenumeratę należy przesyłać . . . Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 3. ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	G. 2 po Wielk.	N. 4 Post.
Jutro:	św. Maryi Eg.	Ilaryona

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 33
Zachód „ 6 „ 32

Długość dnia g. 12 m. 59
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 kwietnia.

Z burdy krakowskiej podczas Kościuszkowskiego obchodu zrobiła sobie *Nowa Presse* ogromnego konia, którego odważnie dosiadłszy, wyjechała na harce przeciw szlachcie polskiej. Jeździec to bardzo niewprawny w rycerskiem rzemiośle, a i koń okazał się szkapą żydowską, nic tedy dziwnego, że zamiast harców ujrzeliśmy wierzgania. Trochę zdawkowej znajomości przedwiekowych wypadków, trochę fantazyi i blagi, a sporo zadawnionej niechęci do narodu katolickiego, którego ideały nie rodzą się na giełdzie, — oto surogaty, z których *Nowa Presse* zrobiła swą bombę. Wie ona, że dla malarskiego efektu trzeba na obrazie rozdzielić światła i cienie, więc rozdziela je w ten sposób, że na jej obrazie Kościuszko „w sukmanie chłopskiej, z krucyfiksem w lewicy, a z szablą w prawej dłoni“ jest pierwowzorem ludowego bohatera, a ten lud, jak niegdyś szedł za swym wodzem na racławickie pola, tak teraz, na samo wspomnienie o nim, poszedł wybijać okna szlachcie, która przed wiekiem urządziła Targowicę, a potem zawsze wyzyskiwała biedny naród, jak i dziś go wyzyskuje. Więc jest przyczynowy związek między wypadkami z przed wieku a teraźniejszemi awanturami w Krakowie. Na obrazie *Nowej Pressy* wszystkie światła gromadzą się na stronie ludowej, wszystkie cienie, czarne jak noc, padają na stronę szlachty. Wprawdzie *Nowa Presse* wie, że poturbowano trochę żydków, ale ona nie rozumie, jak to się stało, więc tę okoliczność zbywa kilku słowami. Jej się wyobraziło, że między szlachtą naszą a narodem istnieje przepaść, otwarta od wieku — i w tem właśnie widzi przyczynę awantur krakowskich. Przed stu laty naród szedł z Kościuszką, zaś szlachta gromadziła się w Targowicy; cały wiek nic w tym stosunku nie zmienił i oto dziś naród czci pamięć Kościuszki, szlachta zaś ponuro się odsuwa, świeci wieczorem ciemnemi oknami w swej twierdzy stańczykowstwa i tem wywołuje rozruchy. Dobrze wiemy, jaka to prawda.

Ale jeden urywek z tego artykułu przytoczymy dosłownie.

„W żadnem państwie — powiada *N. Presse* — z tych, co się niegdyś podzieliły królestwem polskiem, nigdzie Polakom nie jest tak dobrze, jak w Austryi; tu oni posiadają samorząd krajowy, o wiele większy, niż mieli we własnem państwie; tu stanowią w rządzie i parlamencie wskazówkę u wagi; tu korzystają z wszystkich dobrodziejstw, jakie posiada cała monarchia, nie wywzajemniając się równością obowiązków. I zawsze jeszcze mają tę arystokracyę, która, nie troszcząc się o duchowe i materyalne potrzeby masy ludowej, wszystkie korzyści sobie przywłaszcza. Ale, pomimo zabiegów, nie może ona przeszkodzić temu, że owe masy coraz wyraźniej pojmują swe położenie. Prąd socyalistyczno-demokratyczny, który się w Czechach objawia omladińskiem secesyjnem dążeniem, skupia się też w Galicyi i pierwszym swym wybuchem tworzy awantury i rozruchy w rycerskim zamku stańczyków“.

Że to są brednie, skomponowane dla pustej deklamacyi, to każdy z nas widzi. W Austryi wszyscy w równej mierze korzystają z konstytucyi i równą daninę obowiązków składają na rzecz państwa. Jeżeli zaś pomimo tego niezaprzeczenie są i to nawet zuchwali wyzyskiwacze narodu, to ich wyłącznie szukać należy między rycerzami giełdy, której kolory nosi *Nowa Presse*. Jakże jednak niepolityczny jest ten organ! Jego zdaniem, rozruchy krakowskie są następstwem tego, że wciska się do nas prąd omladyński. Zdawałoby się tedy, że *N. Pressie* powinno się to podobać, że temu prądowi nie dajemy pola, ona tymczasem ubolewa nad tem. Chcielibyśmy wiedzieć, coby się z nią i jej stronnictwem stało, gdybyśmy wysyłali do Rady państwa posłów takich, jak młodoczesi! Niechże *Nowa Presse* nie złorzeczy „wskazówce u wagi“.

Z pianą na ustach, z tragicznem rąk załamywaniem i wytrzeszczaniem oczu, wołają francuscy radykaliści, a z nimi wszyscy zwolennicy anarchicznego przewrotu, że „król powraca!“ Lecz nie dość tego, iż powraca, bo jeszcze prowadzi ze sobą szlachtę i duchowieństwo, żandarmów i biurokracyę, słowem cały dawny porządek rzeczy, który dla Francyi, dla wolności, dla demokratyzmu oznacza zgubę i pohańbienie. Ten lament rozlega się po całym kraju i zdumiewa wszystkich. Cóż to się stało? Może ostatnia bomba, podłożona pod arystokratyczną restauracyę Foyot'a, znajdującą się na przeciwko senatu, jest monarchicznym zamachem na republikę?

Nie. Tego jeszcze nie wymyślono. Ale dwaj ministrowie dopuścili się zdrady na rzecz monarchii. Jednym z nich jest minister oświaty Spuller, drugim minister sprawiedliwości Dubost, a obaj, z bezczelnością przechodzącą wszelkie wyobrażenie, popełnili zbrodnię stanu publicznie — pierwszy podczas otwarcia lyceum żeńskiego w Wersalu, drugi w Grenobli, gdzie oddawał gminie wzniesiony z ofiar prywatnych zakład starców. Spuller jest człowiekiem ładu i pracy, wróg wszelkich radykalnych mrzonek, nieprzyjaciel frazesu, a więc osobistość bardzo nieprzyjemna dla fanfaronów politycznych. Do panien, które się zapisały do lyceum, przemówił on w ten sposób: „Niech was nie bałamucą teorye o emancypacyi, bo one, jak doświadczenie uczy i jak konsekwentnie być musi, prowadzą kobietę do moralnego poniżenia. W życiu publicznem mężczyzna zawsze zachowa pierwszeństwo w czynach, bo tak jest stworzony, kobiecie zaś przeznaczona rola inspiratorki i tej wy się nie wyrzekajcie dążeniem do emancypacyi. Bez przymusu mężczyzna poddaje się moralnemu wpływowi kobiety, dopóki ona przypomina mu często wśród walk życiowych zapomniany świat ideałów. Głos wasz niech zawsze będzie głosem pokoju i miłości, głosem sędziego między poważnionymi; niech on uśmierza nienawiści, niech godzi poróżnionych, niech wszystkim Francuzom przypomina, że są synami jednej ziemi. To będzie wielką pracą dla ojczyzny, dla republiki naszej, będzie tem, o czem mówiłem w parlamencie, zapowiadając nadejście nowego ducha. Nie zrozumiano mię wówczas; pomyślano, że wywołuję jakieś nowe walki, podczas gdy ja pod tym nowym duchem rozumiałem tylko erę ukojenia zanadto naprężonych namiętności. Republika jest silna i pewna siebie, po cóż więc ciągle chce być na placu boju? Gdzie jest zwycięzca, który się oburzy, gdy mu poradzą, aby dobrze się obchodził z pokonanymi? Ustawiczna walka z własnymi obywatelami zgubi republikę, a tylko zgoda może ją utrwalić. Wy, wykształcone wysoko, a stojące zdala od walk drobiazgowych, bądźcie apostołkami nowego ducha i utrwalajcie republikę“.

Równocześnie minister sprawiedliwości Dubost tak w Grenobli mówił: „Trzeba energicznie wystąpić przeciw dążeniu do tego, aby państwo rozwiązywało wszystkie socyalne zagadnienia, aby myślało za każdego obywatela i każdemu dostarczało chleba. Państwo może tylko popierać takie urządzenia, które chronią człowieka od niezasłużonej nędzy i dają mu możność zabezpieczyć się na starość, na wypadek choroby, albo nieszczęścia. Ono tylko popierać może i powinno takie urządzenia, ale tworzyć je i utrzymywać, to nie do niego należy. Trzeba wychowaniem przygotowywać ludzi do mężnej walki z trudami życia, trzeba ich nauczyć troskliwości o swą przyszłość — i to rzeczywiście jest zadaniem publicznego nauczania, ale więcej przyrzekać państwo nie może, bo nakarmić i odziać i zabawić wszystkich nie zdoła. Nad niezasłużenie nieszczęśliwymi powinna rozciągnąć opiekę prywatna dobroczynność, która tworzy takie oto instytucye, jak ten Zakład, który oddajemy w tej chwili na użytek pracowitych ludzi, steranych wiekiem.“

Rzecz naturalna, że jak mowa Spullera nie podobała się radykalistom, tak znowu mowa Dubosta socyalistom dużo krwi napsuła. Zgodnie tedy krzyknęli, że nikczemne wstecznictwo podnosi swą głowę Meduzy. „Kościół katolicki jeszcze żyje! — wrzasnął radykalny dziennik *Lanterne*, — a za Kościołem kryje się monarchia. Bij tych wrogów, kto jeno ma serce demokratyczne!..“ A socyalistyczny *Intransigeant* zawołał: „Oto spullerowski nowy duch stanął przed nami w całej trądowatej postaci. Na imię mu — wstecznictwo, panowanie dworskiej liberyi i rewerendy. Kobiety, wolne od emancypacyjnych pragnień, mają być inspiratorkami męzkich czynów. A więc z konfesyonału będzie czerpana mądrość życia publicznego. Któż nie widzi, do czego to wszystko zmierza! Gabinet Periera prostuje ścieżki królowi!..“

Kiedy tak krzyknęli jenerałowie radykalizmu i socyalizmu, to jużci zahuczeć musiały całe te obozy. I tak zaczęła się wrzawa nadzwyczajna, jak gdyby naprawdę spadło na Francyę jakieś straszne niebezpieczeństwo. Zwyczajem, niestety, powszechnym, ludzie umiarkowani przycichli, pochowali się, aby nie dolewać oliwy do ognia, a warcholstwo, z zuchwałością tchórzów, nieznajdujących oporu, szaleje i wrzeszczy tak głośno, jak gdyby naprawdę ono tylko było we Francyi.

Niedawno mówiliśmy na tem miejscu o głuchej walce Carnota z Périerem o godność prezydenta republiki i zaznaczyliśmy wtedy, że wszystkie skrajne żywioły staną za Carnotem. Otóż teraźniejsza wrzawa jest tylko jednym epizodem tej walki, która potrwa jeszcze siedm miesięcy, ciągle się potęgując, i oczywiście ogromnie zaszkodzi Francyi. Już to jedno przemawia przeciw republikańskiej formie, która dla innych krajów może być mniej lub bardziej właściwa, ale dla Francyi jest stanowczo niekorzystna. Ludzie zupełnie bezstronni nie mogą zatem odmówić słuszności hrabiemu Paryża, który tak się wyraził przed kilku dniami: „Bynajmniej nie wyrzekam się mojej sprawy. Głęboko wierzę, że królestwo po mojemu pojęte jest ostatnim ratunkiem dla Francyi i koniecznem rozwiązaniem gmatwaniny stosunków. Dzień powrotu monarchii jest o wiele bliżej, niż powszechnie sądzą. Zdrowa myśl narodu sama zażąda końca tych smutnych, hańbiących i zgubnych doświadczeń, których nie skąpi mu republika, a ona sama dojrzała już do dyktatury socyalistycznej lub anarchicznej, która zgwałci wszelkie prawo, samowolę postawi na miejscu wolności i zgotuje zgubę narodowi i sobie. Nie trzeba tworzyć dopiero monarchicznego stronnictwa, ani szukać jego wodzów. Francya — to nie jej parlament, ani jej dziennikarstwo; Francya — to lud wiejski i drobne mieszczaństwo, a te warstwy, nie werbowane przez nikogo, już są przygotowane do ruchu na rzecz monarchii i niekiedy tak niecierpliwe, że hamować je trzeba.“

Jeżli w tem zapatrywaniu hrabiego jest może przesada, pochodząca z głębokiej wiary w słuszność i pożyteczność królewskiej sprawy, to w każdym razie nadzieja hrabiego nie jest mrzonką.

Londyński telegram doniósł o uchwale parlamentu, na wniosek Danziela, aby dla spraw wyłącznie szkockich powstał w Edynburgu osobny sejm i odpowiedzialny przed nim rząd autonomiczny. Uchwała ta zapadła większością tylko dziesięciu głosów i po gwałtownej opozycyi torysów. Gabinet Rosebery'ego zachował się zupełnie obojętnie. Po przeszłorocznej uchwale samorządu irlandzkiego jest to drugi krok parlamentu do federacyjnego ustroju Brytanii. Z prądem tym widocznie coraz trudniej walczyć, jego ostateczne zwycięstwo jest pewne. Dzienniki torysowskie same to przyznają, a nazywając ów prąd szałem, notują ekscesa, które powstały w Irlandyi, gdzie wiadomość o uchwale parlamentarnej co do autonomii szkockiej przyjęto jakby zwycięstwo własnej sprawy i jako powód do radości tak burzliwej, że wśród pochodów, śpiewów, przeróżnych manifestacyi, wyprawiono tu i ówdzie awantury władzom angielskim, a w Korku omal nie rozszarpano jakichś ulicznych kaznodziei anglikanizmu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 4 kwietnia.

Program prac parlamentarnych ułożony już jest po koniec maja, do którego to terminu prawdopodobnie przeciągnie się obecna sesya. Rząd życzy sobie, aby komisya podatkowa przed zamknięciem obecnej sesyi skończyła debatę nad przedłożeniem o reformie podatków tak, aby w jesiennej sesyi można było obrady nad tą reformą rozpocząć w plenum izby. Klub konserwatywny zaś żąda, aby przedewszystkiem opracowano w komisyi ustawę o posiadłościach rentowych. Obrady te w komisyach oczywiście nie pozwolą załatwić wielu spraw w pełnej izbie. To też zdaje się, że oprócz budżetu z ważniejszych przedłożeń załatwione zostaną tylko przedłożenia walutowe i traktaty handlowe. Przedłożenia te przyjdą pod obrady przy odnośnych ustępach budżetowej debaty; i tak traktaty handlowe przy debacie nad budżetem ministerstwa handlu, a przedłożenie walutowe po preliminarzu państwowym. Komisya prasowa również zabiera się do pracy. Jak rząd zachowa się w obec żądań rozmaitych stronnictw w kwestyi reformy ustawy prasowej, nie wiadomo dziś jeszcze na pewno, ale nie trudno domyśleć się tego po enuncyacyach, złożonych przez ministra Plenera w ubiegłym miesiącu w komisyi budżetowej. I tak projekt zniesienia stempla dziennikarskiego nie ma żadnych widoków urzeczywistnienia. Państwo nie może bowiem zrzec się dochodów z tego stempla, nie mając w zamian żadnego nowego źródła dochodów, gdyż wydatki wzrastają z dniem każdym.

Inne żądania, jak: niczem nieskrępowanej swobody sprzedaży numerów, zniesienia kaucyi itp., mają znaczenie tylko dla pism w Wiedniu wychodzących, albo też dla takich pism, które mają być dopiero założone bez kapitału. Sprzedaż gazet przez kolporterów na ulicach w Galicyi n. p. lub na Bukowinie żadnego albo prawie żadnego nie przyniosłaby pożytku wydawnictwom. Główną zdobyczą — o którą każdemu przedsiębiorstwu dziś już istniejącemu i każdemu w przyszłości powstać mającemu rozchodzić się musi, — byłoby tylko uwolnienie pism od opłat stemplowych, które to opłaty stanowią często czwartą część całego budżetu wydawnictwa, tej zdobyczy jednak, jak rzekłem, nie można się obecnie spodziewać.

Mowa Wojciecha hr. Dzieduszyckiego

wypowiedziana dnia 4 kwietnia na uroczystem zebraniu w sali ratuszowej.

(Dokończenie).

Tam na Zachodzie powiadają: *consummatum est!* powtarzają te słowa ludzie i z jednego i drugiego obozu, i ci, którzy stoją pod sztandarem postępu i ci, którzy oglądają się na przeszłość świetną, na wspaniałość wieków minionych, zdobną w iglice gotyckie i pióropusze rycerstwa. Od jednych i drugich wychodzą słowa: *consummatum est*, cywilizacya stara się przeżyła, już dla niej nie ma jutra, zawalić się i runąć musi, a jako spadkobierca jej stoi wielki i zimny mocarz Północy, który mówi: na zgniłym trupie położę moją nogę, w podłości swojej zasyczy, o pieniądze moje wyciągnie ręce i lizać będzie ostrogi moje. — Nie będzie lizał ostrów! a tego dowodem my! (Oklaski).

Ale nie skończyło się dotąd dobro na świecie. Dzieje idą naprzód koleją wielką, narody kolejnie ciężkie i wielkie mają do spełnienia obowiązki, a wtenczas, kiedy te ideały, które sprowadziły w świecie dzisiejszym zniechęcenie, kiedy ideały pragnące tylko zbytku, przemocy i skarbów, runą, wtenczas ideał poświęcenia, wtenczas ideał miłości społeczeństwa, pracującego tem, że się kochają wszyscy nawzajem, ideał ukochany niegdyś przez wielkiego męża, przywdziewającego zamiast złotego munduru, skromną krakowską sukmanę, powstanie w mocy swojej i naszem będzie powołaniem pokazać, że na rozpacz nie przyszedł czas, że Bogiem, pracą, wiarą, miłością wzajemną społeczeństwa, zrzeczeniem się samolubstwa na ołtarzu wspólnego dobra, wyrosną wyższe ideały nad bogactwo i błyskotki, że można jeszcze cywilizacyę dźwignąć, że można wznieść nowy przybytek dla ludzkości, tem wspanialszy, że w nim wszyscy będą filarami, wszyscy będą sklepieniem, wszyscy będą pracować, aby królem świata stał się ów Bóg, którego ludzkość zapoznaje, a ten Bóg jest miłością dla wszystkich i zaparciem się próżności i chciwości każdego z osobna!

Nie oglądajcie się młodzi na te nauki, które wam przynoszą księgi z Zachodu; mądrość i wiedzę obcą nabywajcie, ale myślą polską się wzmacniajcie do czynów, w myśli polskiej szukajcie pokrzepienia, bo ta myśl polska nie wypowiedziała słowa rozpaczy. Czytajcie z uwagą księgi zachodnie, zważcie co w nich jest, a po za słowem postęp, które coraz ciszej bywa wymawiane, wychodzi słowo „skończyło się“, *consummatum est.*

Uczcie się czuć i myśleć nie od tych, którzy wśród zbytków i dostatków rozpaczają, bo od tych uczyć się myśli żywota nie mamy; my mamy się uczyć od tych, którzy wierzą wśród ucisku i niedoli, którzy ufają wśród klęsk w wielką przyszłość narodu, a tymi są wieszcze nasi, myśliciele! Myśl nam polską szerzyć a nie służyć obcym bogom. (Oklaski). A jeśli wspomnicie na tego męża, którego dzień dzisiaj czcimy, to zobaczycie jak dla miłości Ojczyzny wszystko, co jest zdrowego w obcych hałasach, co jest wielkiego w ruchu ludzkości ostatnich wieków, osiągnąć się da i musi, jak bez tego miłość Ojczyzny jest marną. Czemże poruszył upadającą Rzeczpospolitę do ostatniej obrony? Czy tem, że poszedłszy sam poprowadził kilku, aby uszczknęli ostatni liść z wieńca wawrzynowego zanim pomarli? Nie; tem, że miłował wszystkich, że dla wszystkich pracował.

Ludzkość kochać trzeba, tak jak kochać trzeba Boga, ale na to, aby módz ludzkości służyć i ją kochać, na to trzeba naprzód kochać tych, którzy są nam blisey, z którymi ciągle żyć mamy, tych, z którymi idą w bój albo się zwycięży albo zginie. Dalekim, zamorskim ludziom nie dopomożesz. Dopomożesz tym, którzy są przy tobie, blisko!

Jeśli pragniesz, aby ten twój blizki postępu zaznał, powinieneś z nim pracować, jego kochać i przy nim stać. Tego człowieka, którego masz koło siebie, czy on chodzi w kontuszu czy sukmanie, tego znasz, jego myśl jest twoją myślą, choć może nie tak rozwinięta jak u ciebie, może skrzywioną czemś, co naleciało zewnątrz, ale to myśl jedna, serce jedno; z nim żyć, jego poznać i wybadać trzeba; należy wiedzieć, czem go się poprawi i poprowadzi ku lepszemu bytowi ciała, ku podnioślejszemu polotowi ducha, czem go się podźwignie i czem wyniesie po nad tłumy płazów, które pełzają po ziemi i widzą ziemię tylko, chociaż niebo jasne im nad głowami świeci.

Wyrozumieć każdego, uczyć się poszanować to, co u drugiego jest przekonaniem, przebaczyć, co u niego słabością, wierzyć w to, że człowiek zacny, chociaż może różni się co do środków, ma ten sam cel przed oczami co i ty, jeśliś zacny; zamiast jadu zjadliwego zawiści szukać zgody i mocy w doświadczeniu dziejów i życia, poświęconego nie próżniactwu lecz pracy, nie pozornej, ale istotnej, dającej chleb i krzepiącej ducha — oto zadanie! (Oklaski).

Nam trzeba pracy tej co chleb i życie daje, choć nie goni za łakomym blaskiem złota, i co ducha krzepi, choć nie szpera w ciemnych podziemiach rozumu. Nam trzeba pracy wzmacniającej siły, wiodącej wszystkich naprzód i do góry, wzmagającej wszystkich dobrobyt i wszystkich oświatę, przez miłość powszechną i każdego poświęcenie. Do jakich bliskich wy-

---

17)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Pan Artur kazał nieco wcześniej podać obiad, aby Ludwik zaraz potem mógł się udać do pani Bolskiej. Siedząc naprzeciw brata i pilnując tym razem, by nie nadużył znowu trunków, starał się przekonać go, że projektowane małżeństwo jest wprost idealnem. Według hrabiego Mariola będzie żoną, jaką wymarzyć trudno. Niezawodne szczęście czekało go z taką kobietą, a przed rodziną Czajskich otwierała się najświetniejsza przyszłość.

Doznawał wrażenia wygranej wielkiej bitwy. Błogość panowała w jego duszy i czuł, że spokój znów zamieszka w jego domu. Teraz już mógł odetchnąć swobodnie. Będzie tylko musiał nalegać na to, aby okres, oddzielający przyszłą parę od ślubu, nie trwał długo. I pani Waleryi, która mu, jak zmora, stawała w oczach, już się nie bał. Zgubny jej wpływ, jak sądził, skończy się z dniem zaręczyn, a że dzień ten nadejdzie niebawem, jego już w tem będzie głowa. Ludwik, bądź co bądź, jest człowiekiem honoru, a przytem i zbyt wielkim sybarytą, by chciał stać się aktorem skandalu. Zresztą wątpić nie można, że wkrótce naprawdę musi zakochać się w takiej gołąbeczce, jak Mariola, a zapomnieć o takiej babie, jak Jadolińska.

Poglądów tych hrabia dyplomatycznie udzielał bratu, a udzielał tak sprytnie i z taką werwą, iż słowa jego oddziaływały potrosze na znudzonego i przesyconego Ludwika. To nowe życie, świeże wrażenia zaczęły nęcić jego wyobraźnię, co już znaczyło wiele.

Podczas obiadu, Ludwik zrobił uwagę:

— Byle tylko jak najprędzej pozbyć się Waleryi... bo czas...

Hrabia uradowany z tego zwrotu rozmowy, podchwycił:

— Ba! Cóż uczyni? Cóż ona uczynić zdoła? Może już siedzi w pociągu i pędzi na karnawał do Lwowa. Przecież musiała sięgnąć do głowy po rozum, który jej wcześniej czy później przyjść musi. Rozejrzy się po świecie i zobaczy, że ulega konieczności, jakiej muszą się poddać w końcu wszystkie baby, romansujące z młodymi ludźmi. Zresztą *diable!* zestarzała się wściekle... Puszczasz ją *a point.* Za rok będzie to ruina...

— Czyż doprawdy?

— Zestarzała się okrutnie! Ciągle ją widujesz, więc nie spostrzegasz różnicy, ale ja, co jej nie widziałem lat pięć. Ruina! Świetne zwaliska, jeśli chcesz, ale zwaliska. Kobiety jej typu trzymają się długo, bardzo długo, ale też za to słusznem prawem natury starzeją się piorunująco... z dnia na dzień... w ciągu jednej nocy...

Nagle urwał, bo w przedpokoju odezwał się dzwonek.

Nadsłuchiwał. Otwierano drzwi. Gwałtownym ruchem hrabia zerwał się z krzesła i syknął:

— Uciekaj!

Zaledwie Ludwik wymknął się z jadalnego pokoju, drzwi się otworzyły i weszła blada pani Walerya.

— Ach! pani! — zawołał hrabia. — Pani! *quelle chance!* Myślałem, żeś już pani opuściła Warszawę....

Witał ją z wielkimi pozorami serdeczności i przysunął dla niej krzesło. Pani Walerya usiadła.

— Proszę pana kończyć obiad, — rzekła.

— Pozwalasz pani? — odparł hrabia. I zająwszy natychmiast swoje miejsce, kończył, niby z pośpiechem, niedojedzoną potrawę. Katastrofa wisiała w powietrzu.

Dla pana Artura cenną była każda minuta zwłoki; zdawałoby się, że nigdy jeszcze nie jadł z takim apetytem, jak w tej chwili.

Baronowa powiodła oczyma po stole. Uderzył ją widok serwety wśród lśniących talerzy, widelcy i noży. Co robiła tutaj ta druga serweta, skoro jedną miał pan Artur na kolanach?

Nagle spytała:

— Gdzież jest Ludwik?

Pan Artur uczuł z jej tonu pytania, że ma przed sobą gotowego do walki nieprzyjaciela. Słabo mu się zrobiło. Nie znosił wzruszeń podczas jedzenia, jak w ogóle nie znosił scen z kobietami. Odłożył widelec, spojrzał jej w oczy i odparł:

— Jeśli go baronowa nie znalazłaś w Brühlowskim, to musiał wczoraj wyjechać.

Pani Walerya uśmiechnęła się szydersko.

Uśmiech ten odkrył mu całą grozę położenia. Ta kobieta wiedziała już wszystko i przyszła zrobić mu awanturę. Twarz jej miała wyraz dramatyczny.

Pan Artur aż się skrzywił, bo czuł, że cały obiad uwiązł mu w żołądku.

— Pani! doprawdy... Ja sądzę, że wyjechał, choć pani musisz...

Ale pani Walerya przerwała mu zaraz:

— Kończ pan swój deser... Przejdziemy do innego pokoju, a powiem panu, gdzie jest Ludwik...

Hrabia stawiał sobie w duszy pytanie, czy byłoby możliwem wyprosić baronową za drzwi w sposób najprostszy i kategoryczny. Przynajmniej miał do tego wielką ochotę, ale, ponieważ wypędzić jej nie mógł, więc powstał natychmiast, wysilił się na uśmiech, nie bardzo licujący z wzburzeniem, widocznem na jego twarzy, i, podając ramię pani Waleryi, odrzekł grzecznie:

— Skończyłem i służę pani...

Oboje przeszli do sąsiedniego salonu, graniczącego z sypialnym pokojem pana Artura.

XV.

Siedzieli naprzeciwko siebie przez chwilę w grobowem milczeniu. Pani Walerya wlepiła wzrok w hrabiego, on zaś po raz pierwszy w życiu unikał spojrzenia kobiety.

— A więc, — odezwała się z naciskiem baronowa, — nie powiesz mi hrabia, gdzie jest Ludwik?

Przyparty do muru pan Artur uznał, że już dłużej nie może udawać braku domyślności. Jadolińska niewątpliwie posądzała go o działanie podstępne, a nawet może miała na to jakieś dowody. Ale, ponieważ Ludwik zdołał ukryć się w szafie, czy też w swoim odosobnionym pokoju, hrabia na razie czuł się panem położenia i zawołał tonem rozdrażnionym:

— Widzę, iż pani przypuszczasz, że zatajam miejsce pobytu Ludwika. Nie zastałaś go w hotelu Brühlowskim i może sądzisz, że go ukrywam? Proszę pani, zrób rewizyę mojego mieszkania...

Baronowa zawahała się. Czyżby jej przypuszczenia były fałszywe? Pan Artur wydał się jej zanadto spokojnym. Prędko jednak rozważyła wszystkie okoliczności i odparła:

— Z Warszawy nie wyjechał. W Brühlowskim hotelu go nie ma...

— Więc stanął w innym hotelu?

— W żadnym go nie ma!

Hrabia wzruszył ramionami.

— Ale pan przecież musiałeś go widzieć wczoraj?

— Gdybym był widział, tobym mu powiedział...

Pani Walerya nie mogła już pohamować się i przerwała głosem wyzywającym:

— Kochany hrabio! Podobno się zapominasz. Całe życie miałeś tyle do czynienia z damami półświatów i półświatków, że mnie za jedną z nich bierzesz. Ja nie jestem jedną z nich. Z Ludwikiem łączy mnie stosunek bliski, nie zaprzeczam temu. Ale to jeszcze nie daje ci prawa drwić ze mnie...

— Ależ, pani. Ja...

Kłamać dalej, kłamać zapamiętale, wydało mu się jedyną deską chwilowego ratunku.

— Ja sobie nie pozwalam drwić z nikogo, — odrzekł sucho. — Gdzie jest Ludwik, nie wiem.

— Dosyć tego! — zaśmiała się spazmatycznie baronowa, — przestańmy bawić się w ciuciubabkę.

— *Je ne demande pas mieux*, — mruknął hrabia.

— I cóż panu powiedział Ludwik, gdyś go zawiadomił, że jestem w Warszawie?

— Nie powiedział mi nic, bo go nie zawiadomiłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

padków taka praca poprowadzi, tego nikt nie wie i chyba ktoś proroczym duchem obdarzony, mógłby to powiedzieć, jakie będą jej koleje.

Nieprawdą jest, że się ma pod koniec wieku krwawych i wojen. Nieprawdą to będzie, jak długo jedni ludzie silnie wierzyć będą w swoje przekonania, i jak długo drudzy będą chcieli dla swojej korzyści wolę bliźniego pod swoje jarzmo ugiąć.

Jak długo to będzie — wojny będą. A jak długo my wiedzieć będziemy, że powołani w usługach Boga, Ojczyzny i miłości, winniśmy pójść, stanąć w szeregach, i spełnić nawet z życia ofiarę, tak długo będą mężne dusze mężczyzn, pobożne u niewiast gotowych dla męża i syna Bogu na całopalenie. Ale czy i kiedy wojna będzie i czy się w orężnym boju rozstrzygną losy nasze, o tem wie tylko prorok; a każdy człowiek wiedzieć może, że jeśli naszej miłości Ojczyzny nie ograniczymy na tem, iż ten obchód święcimy, jeśli nie ograniczymy się na słowach i patryotycznej zabawie tylko, chociaż wzniosłej zabawie, jeśli będzie on wytrwaniem w czynach, wytrwaniem przy każdej cnocie, jeśli będziemy rozwijali u siebie i swoich rodaków te uczucia, które nie burzą ale stawiają, nasza Ojczyzna zwycięży a z nią będzie dokonany postęp w dziejach; bo kto stawia, ten postępu dokonuje, ten dźwiga co niższe i podnosi, bo kto stawia, ten nędzę usuwa, bo kto stawia ten ducha oświeca, a tylko kto burzy, ruinę tworzy.

Więc teraz kosy do góry! teraz wznieśmy to hasło jak niegdyś pod Racławicami je wzniesiono, do góry kosy i lemiesze, do boju w spokoju! Nie darmo znakiem Kościuszki jest znak pracy. Trudem, pracą, wytrwałością na każdem polu, miłością do wszystkich i wszystkich z wiarą, że z miłości rodzi się postęp, z wiarą, że równość możliwa tam tylko gdzie jest szlachetność i miłość u wszystkich równa, z wiarą, że dobra sprawa w dziejach zawsze zwycięży, czcijmy życiem całem pamięć Tadeusza Kościuszki!

(Przeciągłe, huczne oklaski).

KRONIKA.

Lwów 7 kwietnia.

W sprawie kantaty kościuszkowskiej otrzymujemy od autora jej muzyki następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Za dokonanie zmian w tekście „kantaty kościuszkowskiej" nazwanej przezemnie „Pieśnią uroczystą," zostałem przez autora jej p. Kornela Ujejskiego pismem publicznem ogłoszonem w kilku krajowych dziennikach ostro i bezwzględnie skarcony. Nie zapominając ani na chwilę o czci, jaką jest winien każdy Polak twórcy „Chorału", mimo, że czuję się bardzo boleśnie dotkniętym, uczynię wszystko co leży w mej mocy, aby publicznie dowieść, że ani brak poszanowania dla sędziwego autora „kantaty," ani żadna zła wola nie kierowały memi krokami.

Niech mi więc wolno będzie nasamprzód usprawiedliwić się z zarzuconej mi samowoli postępowania.

Słowa kantaty istotnie zmieniłem ze względu na formę muzyczną, jak to zwyczajnie się dzieje przy utworach choralnych. Uczyniłem to przedewszystkiem w tem mocnem przekonaniu, że utwór mój przystępny do wykonania tylko dla śpiewaków wyćwiczonych w śpiewie choralnym, nie uzyska nigdy takiej szerokiej popularności, aby tekst kantaty miał wejść w usta narodu, nie w oryginale, ale w mojej przeróbce, drukowanej jedynie w głosach choralnych i partyturze, wyjmowanej przez śpiewaków z biblioteki chwilowo na próbę lub koncert.

Intencya więc sfałszowania słów poety była mi najzupełniej obcą.

Rzecz prosta, że przeróbka moja w czytaniu mogła się szanownemu autorowi kantaty nie podobać; w wykonaniu robi jednakże wrażenie zupełnie odmienne, niż zacytowany w dziennikach przez p. autora tekst, przepisany z głosu choralnego — bez interpunkcyi, jaką w muzyce w sposób naturalny wytwarzają kadencye i pauzy; bez objaśnienia, że w chórze jest jako wyraz zaledwie dosłyszalne, co wychodzi plastycznie, bez podania odcieni dynamicznych, usprawiedliwiających częste powtórzenia, natomiast z wypuszczeniem kilku ważnych wyrazów! Oczywiście w ten sposób utworzył się szereg nonsensów! Gdybyśmy zaś postępowali tak zawsze z wszystkiemi wierszami, do których muzykę kilkogłosową pisano, to największe arcydzieła poezyi wydałyby się dziwolągami. Tymczasem nikt ze śpiewaków, ani ze słuchającej publiczności w odśpiewanej trzy razy dnia 4 kwietnia „Pieśni uroczystej" nie dosłuchał się żadnych śmieszności.

Boć rzecz to wiadoma powszechnie, że słowa poezyi ulegają z konieczności wielkim zmianom przy podkładaniu ich pod muzykę, zwłaszcza kilkogłosową. Na szczęście jednak poetów naszych wielkich czytamy z książek, a nie z głosów choralnych lub partyturek. I tak jest z pewnością — bo gdyby było inaczej, to czcigodny twórca „Chorału", sam pierwszy ująłby się już był nieraz za pokrzywdzonym Mickiewiczem i Słowackim, oraz wieloma poetami naszymi, których utwory tylekrotnie opracowywane były w muzyce przez kompozytorów polskich („Dziady" Moniuszki i „Świtezianka" Noskowskiego i wiele innych). Wszak okoliczność ta, że któryś z przytoczonych poetów już nie żyje, w niczyjem chyba pojęciu, rzekomej winy kompozytora nie umniejsza!?..

O intencyę więc ośmieszania tekstu poety niechaj mię nie posądzi — gdyby zaś nie sam szanowny autor, który podał do publicznej wiadomości przeróbkę znaną tylko dyrygentowi, śpiewakom i kompozytorowi, to z szerokich warstw publiczności nikt nawet na zmianę tekstu nie zwróciłby był uwagi.

Przyznać się też muszę otwarcie, że do swobodnego użycia tekstu kantaty, czułem się upoważniony, już nietylko tylomo przykładami najpoważniejszych kompozytorów polskich, ale wprost samą formą, w jakiej zostałem do napisania muzyki wezwany. Komitet krakowski przysłał mi, podobnie jak wszystkim muzykom w kraju, tekst kantaty Kornela Ujejskiego, z zaproszeniem do wzięcia udziału w konkursie. Zaproszenie to, najwyraźniej zaznaczało dowolność użyciu tekstu. Sam zresztą szanowny autor zatytułowawszy swój wiersz: „Kantatą", nadał mu cechę okolicznościową, czem również niejako upoważnił muzyków do swobodnego traktowania poezyi, przy układaniu kilkogłosowej kompozycyi.

Jednakże, mimo uprawnienia jakie we własnem przekonaniu posiadałem, nie zaniedbałem względów należnych osobie szanownego autora. Jedynie szybkość terminów po sobie następujących, nie pozwoliła mi zachować ich w tym stopniu, w jakimbym uczynić był pragnął. Zaproszenie do wzięcia udziału w konkursie otrzymałem dnia 1 marca, termin zaś nadsyłania utworów był o pięć dni później naznaczony. Musiałem się więc śpieszyć bardzo, wskutek czego absolutnie nie było możliwem poprzedniego porozumienia się z autorem lub przedstawienia mu za zmiany tekstu. Uczyniłem to dopiero wtenczas, gdy kantata została do wykonania przeznaczoną i gdy napisawszy list do szanownego autora, posłałem mu egzemplarz drukowanej partyturki, opatrzonej dedykacyą.

Zamiast odpowiedzi wyczytałem w dziennikach znane pismo szanownego autora kantaty..

Każdy pojmie łatwo, jak wielkie i przygnębiające wrażenie wywarło na mnie to pismo... pismo, wydane przez męża tej powagi, co Kornel Ujejski, wzywające naród, aby nie dał krzywdzić poety i nie brał do ręki mej kantaty, jak gdyby była ona czemś zapowietrzonem lub antinarodowem.

Przeczytawszy te nad miarę surowe wyrazy, uległem na chwilę złudzeniu, że istotnie zbrodnię popełniłem.

A intencye moje jako żywo czyste były zupełnie. Pisząc „Pieśń uroczystą", miałem na myśli co innego, jak zbliżającą się piękną rocznicę narodową i zajęty byłem żywo opracowaniem melodyi poloneza kościuszkowskiego w formie o ile możności nowej i dobrej. Myśli szanownego autora wypaczyć nie chciałem, bo ludzi starszych odemnie nie umiałem nigdy i nie umiem lekceważyć; tych zaś, którzy posiadają wyjątkowe znaczenie dla narodu, czcić zawsze pragnę.

W tej więc chwili, będąc mocno przejętym główną myślą kantaty, w której szanowny autor nakazuje „grzechy nasze wyrzucić precz" — wyrzucam z mego serca nasamprzód p y c h ę, grzech każdego Polaka najtrudniejszy do pozbycia i przepraszam szanownego autora kantaty za to, iż w drukowanej partyturce, zamiast zaznaczać, że tekst został przerobiony przezemnie, dozwoliłem wydrukować całe imię poety. Uczyniłem to w pośpiechu, niemniej jednak jest to moją winą.

Nadto dla zupełnego zadośćuczynienia szanownemu autorowi, kantatę „Pieśń uroczysta" wycofuję z obiegu w ten sposób, iż zwracam właścicielom firmy pp. Jakubowskiemu i Zadurowiczowi, wszelkie poniesione koszta nakładu, a zostawszy napowrót właścicielem tej kompozycyi, przyrzekam dopóty jej nie rozpowszechniać, dopokąd tekstu jej nie zmienię na inny.

Stanisław Niewiadomski.

Okropny dramat rodzinny. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: „Mieszkańcy naszego miasta pozostają od wtorku pod przygnębiającem wrażeniem okropnego dramatu, jaki rozegrał się w rodzinie Sylwestra Daszkiewicza, redaktora tutejszej ruskiej *Bukowyny*. Młody ten, 30-letni człowiek, ukończył w Czerniowcach studya prawnicze, atoli poświęciwszy się publicystyce nie złożył jeszcze żadnego egzaminu państwowego. Przed kilkoma laty ożenił się z córką kupca tutejszego, Olgą Neumanówną, jedną z najpiękniejszych kobiet miasta, z której doczekał się czworga dziatek. Troje jednak zmarło i żył tylko 8-miesięczny synek, prześliczna dziecina. Stosunki materyalne Daszkiewiczów miały być nader smutne, co oddziaływało ujemnie na nastrój umysłu młodego ojca rodziny. W nieustannej walce o chleb dla siebie i żony, a równocześnie obarczony pracą publicystyczną, w której żywy brał udział, wreszcie podniecany nieustanną walką stronnictw politycznych, śp. Sylwester musiał uledz popularnej chorobie naszego wieku: rozstrojowi nerwowemu i tem jedynie da się wytłómaczyć okropny czyn, jakiego się dopuścił.

We wtorek 3 bm., pomiędzy godziną 10-tą a 11-tą rano, lokatorowie domu pod l. 13, przy ulicy Cesarza Franciszka zauważyli, iż w pomieszkaniu zajmowanem przez Daszkiewiczów, niezwykła panuje cisza. Zdecydowano się ostatecznie na wyważenie drzwi i wchodzącym straszliwy przedstawił się widok. W łóżku spoczywała młoda Daszkiewiczowa w koszuli i białej spodnicy; w nogach, również w koszulce tylko, mała dziecina. Obok łóżka na krześle sam Daszkiewicz w bieliźnie. Wszyscy troje mieli przestrzelone piersi. Strzały były wymierzone tak wybornie, iż każde z zabitych miało przeszytą kulą serce. Zawiadomiono o wypadku policyę. Przybył natychmiast lekarz miejski dr. Flinker i stwierdziwszy skon, zarządził przewiezienie zwłok do kostnicy cmentarnej.

W pomieszkaniu, gdzie wszędzie widocznem było niezmierne ubóstwo, graniczące z nędzą, znaleziono na stole, obok pustej tytonierki, list w języku ruskim, następującej treści: „Stosunki zmuszają nas odebrać sobie dobrowolnie życie. Wszelkie pytania i dochodzenia — zbyteczne. Tych wszystkich, których zgon nasz mógłby boleśnie dotknąć, prosimy o przebaczenie. Dochód ze sprzedaży naszych ruchomości, powinien starczyć na opędzenie kosztów pogrzebu, a życzymy sobie pogrzebu jak najbardziej skromnego. Rewolwer należy jak najrychlej oddać feldweblowi Kozarkiewiczowi, od którego wyłudziliśmy go pod zmyślonym pretekstem co do celu, jaki zamierzam uczynić. Wszystkim wreszcie, którzy byli dla mnie z przyjaźnią i sercem, serdeczne podziękowanie wyrażam. — NB. Ponieważ nie mamy nikogo, komubyśmy powierzyli naszą dziecinę, przeto zabieramy ją z sobą.

Sylwester i Olga."

Zauważyć trzeba, że cały list pisany jedną ręką, a nawet podpis „Olga" nie zdaje się pochodzić z pod pióra Daszkiewiczowej.

Przewiezieniu ciał do kostnicy towarzyszyły tłumy. O motywach katastrofy krążą najrozmaitsze wieści, ale wszystkie zgadzają się w tem, że głównym powodem rozpaczliwego kroku była nędza i to, co ona sprowadza: pessymizm, zniechęcenie do życia i brak wiary we własne siły, opuszczenie. Zdaje się, iż na wieki pozostanie tajemnicą, czy sam Daszkiewicz za zgodą żony wykonał zamiar okropny. Tyle zdołano stwierdzić, iż naprzód zabił żonę, następnie zaś dziecko i siebie. W kołach urzędowych przypuszczają, że Daszkiewicz zabił żonę i dziecko, kiedy spały. — Rusznikarz wojskowy Kalla zeznał, że w przededniu byli u niego Daszkiewicz z feldweblem Kozarkiewiczem i pożyczyli rewolwer na 24 godzin. Daszkiewicz widocznie już od dłuższego czasu układał plan zabójstwa, albowiem dawniej już w jednym z tutejszych sklepów targował rewolwer, chociaż go nie kupił.

Daszkiewicz był bardzo zdolnym i uczciwym publicystą, — a rzecby można — wzorem „patryoty ruskiego".

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna w Dębicy p. Czesławowi Lubicz Łozińskiemu, naczelnikowi sądu w Dębicy, właśc. dóbr i b. posłowi na sejm krajowy.

Zmiana własności. Pp. Juliusz Giżowski i Maurycy Mochnacki nabyli dobra Bortków w pow. złoczowskim od p. Charloty Kitaj.

Konkursa. Wydziały powiatowe w Kolbuszowej i w Żółkwi rozpisały z terminem do końca kwietnia konkursy na posady sekretarzy Rady powiatowej z płacą roczną w kwocie 1200 zł. — Sądy powiatowe w Delatynie i Ustrzykach poszukują dyetaryuszy.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 12 bm. pogadanka p. Karola Krusenstjerna p. t.: „*Pro domo mea*, z dziedziny nauk przyrodniczych". Początek o godzinie siódmej wieczorem.

Klub pocztowy zawiadamia nas, że z powodu [illegible] Nawratila amatorskie przedstawienie [illegible] na środę.

Uzupełniające wybory. Z Tarnopola nam piszą: Zarządca miasta naszego, komisarz rządowy p. Studziński ogłosił, iż w myśl reskryptu namiestnictwa, którym uznano wybór pp. Salomona Safira, dra M. Landaua i dra W. Landesberga za nieważny, rozpisuje się uzupełniające wybory na 3 radnych w III kole wyborczem na dnie od 9 do 11 kwietnia.

Jak wiadomo, Tarnopol od blisko 2 lat nie posiada rady gminnej, lecz stoi pod zarządem komisarza rządowego p. Bolesława Studzińskiego. Przeprowadzone przed kilku miesiącami nowe wybory do rady gminnej wywołały z przyczyn najrozmaitszych protesta, które namiestnictwo uwzględniło, gdyż wybór 3 radnych został unieważniony.

Spodziewać się należy, iż wybory uzupełniające przeprowadzone zostaną w myśl intencyi wszystkich stronnictw miasta, że zamilkną wszyscy protestowicze i że Tarnopol po długiem interregnum doczeka się wkrótce swej własnej władzy autonomicznej.

Z powiatu Mościskiego nam piszą: Wobec wielokrotnych skarg Rusinów, wygłaszanych z emfazą w sejmie naszym, na ucisk ze strony Polaków, poczęły Szanowne Redakcye umieszczać z różnych stron kraju głosy, świadczące, że i nam Polakom podstaw do zażaleń nie braknie i że główny powód do nich dają ci właśnie, którzy jako duchowni powinni być apostołami miłości i zgody bliźniego. Do tych, niestety, głosów dość licznych, dołączam fakt, wykazujący wymownie, że nasi katoliccy współwyznawcy starają się o ile możności ostentacyjnie okazać *brak uszanowania dla naszych świąt łacińskich.* Zastrzegam się z góry, że nie zaprzeczam Rusinom wcale prawa do pracy w święta łacińskie, o ile wykonują ją na własnem polu. Jednak nieprzyjemne i bolesne wywarło na mnie wrażenie, gdy w okolicy naszej o mięszanej ludności w drugie święto Wielkiejnocy, a to w dniu 26-go przeszłego miesiąca marca, cała gromada współwyznawców greckiego obrządku, planowała drogę publiczną, prowadzącą do kościoła łacińskiego parafialnego w Hussakowie i około 20 fur woziło ziemię z tej publicznej drogi na podsypanie w pobliżu stojącej cerkwi. Powtarzam, działo się to w Hussakowie w powiecie mościskim, obecny przy tej pracy miejscowy grecko-katolicki proboszcz, który dał impuls do tej niby „dobrowolnie na rzecz cerkwi" podjętej pracy, w duchu radował się, nie tyle z ofiarności swych owieczek, ile z tego, że tak dobitnie mógł zamanifestować spieszącym do kościoła łacińskiego Polakom, że święto łacińskie zupełnie go nie obchodzi. Wykonywanie robót publicznych w tak wielkie nasze święto łacińskie jest bolesnem, ale tem boleśniejszem, że ksiądz katolicki nie miał dosyć tej delikatności w obec swoich łacińskich współwyznawców, a korzystając ze sposobności, z fanatyzmem żydowskiego hasyda, starał się tą pracą uwydatniać swą ruską odrębność od łacińskiego świata. W jego mocy było raczej powstrzymać swych parafian od tego szarwarku. Kilka słów, im powiedzianych, mianowicie: „Nie czyń bliźniemu co tobie byłoby niemiłem", lub „szanuj drugich, a będziesz sam szanowany", zapobiegłoby publicznemu zgorszeniu. Jednak zamiast to uczynić, prezentuje się ksiądz katolicki przejeżdżającym do kościoła łacińskiego współwyznawcom, jako prowodyr tego dzieła, tych robót przedsięwziętych na publicznej drodze w wielkie uroczyste święto katolickie. (Może to miało być podziękowaniem dla łacinników, że swym groszem przyczynili się niepoślednio do budowy nowej a wspaniałej cerkwi, postawionej w Hussakowie). Nie pierwszy to już raz dzieje się to w Hussakowie. W zeszłym roku, w jedno z uroczystych świąt Matki Boskiej, na tejże drodze publicznej, stawiano nowy most, rozrzuciwszy pierwej stary, jak gdyby umyślnie chciano tamować licznym parafianom rzymsko-katolickiego wyznania, dostęp do ich parafialnego kościoła. Przykład zawsze idzie z góry! Czy w innych miejscowościach Galicyi wyzyskuje się w podobny sposób łacińskie święta, by odbywać podczas nich na publicznej drodze szarwark?

Niniejsza korespondencya ma na celu zwrócenie na to uwagi, by w danym razie ustawą zapobiedz temu, jeżeli duchowni ruscy, na tyle delikatności, a zarazem wpływu nie posiadają, by uroczystych świąt swych łacińskich współwyznawców publiczną pracą nie znieważać.

Zamach dynamitowy w Paryżu, o którym wczoraj doniosła depesza, jest szóstym z rzędu w przeciągu czterech ostatnich miesięcy. Eksplozya w restauracyi Foyota nastąpiła we środę, późno wieczorem. Wrażenie, jakie wywołała, nie było tak wielkie, jak zamachów poprzednich, ponieważ w wewnętrznych dzielnicach stolicy dowiedziano się o niej dopiero nazajutrz. Restauracya Foyota jest bardzo znaną, starą gospodą, należącą do hotelu cesarza Józefa. Okna jej wychodzą na trzy ulice, a mianowicie na rue de Tournon, rue de Vaugirard i rue de Condé. Rue de Tournon prowadzi do głównego wejścia pałacu senatu. Rue de Vaugirard ma z jednej strony pałac senatu, z drugiej ogród luksemburski. Wprost na przeciwko restauracyi znajduje się teatr Odeonu. Położenie to daje powód do przypuszczeń, że istniał plan zamachu przeciwko budynkowi senatu; zbrodniarz odstąpił może od tego zamiaru ze względu na czujność straży. Inne przypuszczenie jest, że zbrodniarz chciał dostać się do Odeonu; nie wpuszczono go jednak, pozbył się zatem bomby w najbliższej restauracyi, tak, jak Henry, który zanim rzucił bombę w lokalu Terminus, chciał pierwotnie wykonać zamach w teatrze. Najprawdopodobniejszy jednak jest domysł, że zamach skierowany był wprost przeciwko Laurentemu Tailladie, znanemu ze swoich pism natury społecznej.

W restauracyi znajdowało się niewiele osób. Taillade razem z dwudziestokilkoletnią żoną swoją Julią i przyjacielem Courtetem weszli tam około godziny 9-tej. Lokal był prawie próżny. Usiedli przy oknie, wychodzącem na rue de Condé. Kelner zbliżył się do nich, aby odebrać zamówienie.

Nagle w oknie zajaśniało światło. Kelner instynktownie odwrócił się od okna. W tej samej prawie chwili nastąpił straszny huk. Szyba zwierciadlana wpadła do sali, rozpryskując się w kawałki na głowie Taillada. Żonę jego nacisk powietrza powalił na ziemię; to ją uratowało, bo kawałki szkła i żelaza przeleciały po nad nią, nie czyniąc jej żadnej szkody. Kelner został silnie poraniony w plecy i w głowę. Kiedy dym opadł, znaleziono Taillada w pozycyi siedzącej, ocierającego krew serwetą; wołał, że jest raniony śmiertelnie. Mimo to prowadzony przez kilka osób, mógł sam zajść do apteki na placu Odeonu. Tu w chwili właśnie, kiedy nakładano mu bandaże, nadeszła policya, przekonana w pierwszej chwili, że właśnie Taillade był sprawcą wybuchu. Urzędnicy policyjni kazali przerwać wiązanie ran i poddali Taillada pod krzyżowy ogień pytań.

Taillade jest z zawodu literatem, wiadomo było już przedtem z dzienników, że nazajutrz po zamachu Vaillanta w Izbie deputowanych Taillade był obecny na bankiecie pewnego literackiego towarzystwa. Komuś przyszło na myśl zaprojektować, aby każdy z biesiadników wpisał do albumu swoje zdanie o znaczeniu czynu Vaillanta. Taillade napisał głośne później słowa: „Cóż szkodzi, że są ofiary, jeżeli tylko gest był piękny; cóż szkodzi, że się zatraci kilka marnych egzystencyi, jeżeli za to indywidualność znajdzie swój wspaniały wyraz". Na podstawie tego aforyzmu podejrzywała go policya o wywołanie tego ostatniego zamachu.

Domysł był mylny. Niewinność Taillada, który zresztą za dwa tygodnie zostanie wyleczony, nie ulega wątpliwości. Na trop właściwego sprawcy nie prowadzą dotychczas żadne ślady. Aresztowano kilka osób, lecz uwolniono je nazajutrz. Eksplozyę słyszano podczas przedstawienia w Odeonie, lecz publiczność zachowała się spokojnie. W pałacu senatu wiele szyb pękło; przeciwległy szynk na rue Condé poniósł wielkie szkody. Na miejscu wypadku znalazło się wielu senatorów, przekonanych, że wysadzony został w powietrze pałac Luksemburski.

Brown Sequard. W Paryżu zakończył życie znany fizyolog Brown Sequard, który przed kilku laty narobił w całym świecie dużo wrzawy swoją metodą leczenia wycieńczonych organizmów. Cudowne skutki miała wywierać t. zw. „Brown-Sequardina", specyalna emulsya, przygotowana z pewnych części organizmów zwierzęcych. Zastrzykiwana w pewnych dozach, emulsya ta miała odznaczać się własnością przywracania sił starcom i cierpiącym na przedwczesne wycieńczenie młodzieńcom. Argumentów, z którymi nauka ścisła się liczyła, Brown Sequard nie dostarczył, a przynajmniej nie dostarczył ich w tej ilości i urozmaiceniu, aby poważne mogły pokonać zarzuty. Z doświadczeń, czynionych na sobie samym, uczony po wstrzykiwaniach emulsyi uczuwał wzmocnienie sił w ogóle: dłoń jego pociskała skuteczniej dynamometrem, nogi stąpały pewniej, zauważono znaczne podniesienie się apetytu, polepszenie wzroku i rozjaśnienie władz umysłowych.

Nauka ścisła, która przez czas jakiś z zupełnem niedowierzaniem traktowała emulsyę Brown Sequarda, po obronie, przeprowadzonej przez tego uczonego w paryskiem Towarzystwie biologicznem, i po przedstawieniu szeregu wyników leczenia, zaczęła nieco inaczej zapatrywać się na wynalazek. Nawet oponenci stwierdzili, że wstrzykiwanie brown-sequardiny podnosi siły organizmu i to podnosi je stale, bez powodowania w następstwie — jak się to przy narkotykach dzieje — większego a wyczerpującego osłabienia. Emulsya nie ekscytowała, a wzmacniała chorego.

W pierwszych miesiącach po ogłoszeniu przez Brown Sequarda wyników badań nad działaniem emulsyi zapanowała wśród profanów istna przesada w rozpowszechnianiu nadzwyczajnych wieści o wynalazku. Przypisywano brown-sequardinie własności niemal nadprzyrodzone, równające ją z szarlatańskim „eliksirom życia" Cagliostrów *et consortes.* Z czasem przesada w zapatrywaniach ustąpiła miejsca rozumniejszemu poglądowi; pozostawiono brown-sequardinę lekarzom i laboratoryom biologicznym, jako środek wzmacniający, o którym nauka nie wypowiedziała ostatniego swego słowa.

Z wycieczki do Tarnopola. Jeden z Podolaków pisze nam:

Gdy dnia 21 z. m. wypadło nam udać się do Tarnopola na pogrzeb nieodżałowanego śp. Karola Niementowskiego — byłego profesora gimnazyum, a potem starszego nauczyciela seminaryum nauczycielskiego, który przez cztery dezennia szkolarskie wychował duży zastęp ludzi, zajmujących dziś ważne posterunki — nie myśleliśmy, żeby prócz żalu z powodu straty pracownika cichego, także inne uczucia zawładnęły nami. Tymczasem stało się inaczej.

W wagonie obok mnie usadowiła się jakaś jejmość parochialna *ritus graeci* z pod Kniażego czy z pod Złoczowa. Rozpoczęła się rozmowa, a niebawem przekonaliśmy się, że nasza jejmość jest właściwie przebranym w szaty niewieście posłem Korolem lub jakimś innym jegomością, obdarzonym całą finezyą radykalizmu ruskiego i mrzonkami ultra-słowiańskiemi. Czasem znów zdawało się nam, że mamy do czynienia z tajnym ajentem państwa ościennego, to znowu, że powstała Perowska (autorka zamachu na cara Aleksandra II) z grobu i wygłasza poglądy swoje na ustrój społeczeństwa europejskiego. Dama ta mówiła po polsku czysto i poniekąd z odcieniem warszawskim. Raz tylko jednemu z nas, poświęconemu Temidzie galicyjskiej i stojącemu już poza ósmą rangą, przyznającemu się do *gentem ruthenam,* gdy jej w kwestyi ludu ruskiego półgłosem oponował, odparła po rusińsku:

— Et, pan z *obrusitelej, sudiebnyj sowietnik* albo *predsidatel,* co żydów kocha! Nie przez szlachtę, lecz przez was zubożał i znędzniał lud ruski. Wy nihilisty i radykały, a nie my!

Zbity z tropu kolega umilkł. My reszta nie śmieliśmy przeczyć.

Za Barszczowicami zobaczyła przez okno wagonu, jak korczowano jakiś lasek.

— Ot, robota szlachecka! Ziemia dzika, jałowa, nieprzydatna jak tylko na lasów posiew. W step ją przemieniają. Nie konieczność zmusza szlachtę naszą do tego, ale jakieś fatum... z koźlą brodą a pejsate.

— Ależ pani dowodów nie dajesz!

— Z dowodami wyjeżdżasz?... Fakta, to dowody. U nas w Złoczowskiem hr. Ożarowska zapisała cały klucz na Zakład św. Teresy we Lwowie. Ladzkie wielkie i małe, Olszanica, Zalesie, Jasienowce, Kondratów, Nowosiółka, Trościaniec, najpiękniejsze role, lasy nietknięte, pięć młynów, dwie gorzelnie, browar, budynki i pałace. Wszystko to od roku w żydowskich rękach, które niszczą niemiłosiernie. Powypędzano dzierżawców chrześcijan, rządzców, ekonomów i sługi rozpędzono w świat... Przewrót... kataklizm społeczny, dekadencya prawdziwa! A stało się tak za wpływem i poradą braci obywatelskiej i za osobistem faktorstwem jednego z dygnitarzy (tu wymieniła nazwisko).

— Dobrodziejko, przesadzacie. Ktoś zarzucił...

— To przesiądź się pan na mój wózek, a ja pana zawiozę na miejsce. A pokażę i mająteczek szlachetki małego, w którym była kasza, pasza, ryby i grzyby. Długów żadnych. Umarł niedawno. Dziś tam już ruina. Rozpoczęto od lasu. Żydy jak cienie się snuły. Nawet przybyli na pogrzeb. Zięciowie dopomogli. Teraz wdowie staruszce, skoligaconej z Mickiewiczami, pozostaje tylko... dom ubogich.

— Złoczów! — zawołał konduktor, a dama owa, rzekłszy nam „Adieu!", wyskoczyła z wagonu.

Przykre myśli opadły nas. Nikt się nie odezwał ani słowem. Zapanowało milczenie.

Płuhów, stepy zborowskie, Jezierna, Hłuboczek wielki, przemknęły niepostrzeżenie. Aż na stawie tarnopolskim, gdyśmy ujrzeli Tarnopol, tak nam miły z ław szkolnych, odetchnęliśmy świeższym powiewem.

Tarnopol w niczem się nie zmienił prawie. Nie podniósł się i nie wypiękniał. A chociaż kolej tak korzystnie jak nigdzie w miasto się wsunęła, to nie utyło ono od tego. Te same zagrody o słomianych dachach na Zarudziu, co i przed laty trzydziestu, te same dworki z ogródkami na Zbarazkiem przedmieściu, na Mikulinieckiem i nad stawem. Cisza, spokój... jeno przybyło militarnej ludności i kraśnych mundurów pełno. Można sądzić, że Tarnopol zanika; a gdy się wzmogą graniczne Podwołoczyska przez ruch handlowy, stanie się ta podolska stolica hiszpańskiem Toledo. Że kroczy ona prawie wstecz, że objawia się w niej stałe zacofanie w opinii jej mieszkańców, dowodem tego niewłaściwe wybory do ciał autonomicznych w ostatnich czasach w Tarnopolu. Ludzie cudzy, nieznani, około dobra miasta niczem niezasłużeni, stojący pod dwoistą chorągwią, albo na stanowisku społecznem, które wyklucza bezwzględnie wszelką delegaturę autonomiczną, stają się — nie wiedzieć, jak, zkąd i dlaczego — Benjaminkami publiki tarnopolskiej i na barkach tłumu bez trudu i zachodów uzyskują gloryę augurów rzymskich.

A jednak posiada Tarnopol mężów — jak Pohoreccy, Żywicki, Glogier, Kaźmiński i inni — jacy nietylko dla samego Tarnopola bardzo wiele uczynili pozytywnego, ale którzy w kraju całym posiadają mnogo karbów czynności dla ogółu pożytecznych.

Pytałem jednego z wpływowych żydków tarnopolskich, a koleżkę z ław szkolnych: Co się stało i dlaczego-to tak Tarnopolanie, a właściwie starozakonni tarnopolscy przemienili się w niepolitycznych i niepatryotycznych obywateli?

— *Herst di* — odpowiada — wisz ty, co to jest suggestya *aus politischen Rücksichten?*

— Nie wiem.

— *Das ist a Kuban,* aby się kogoś pozbyć.

— Nic nie rozumiem... chyba żeby was dyabli wzięli?!

— Nu, na co i po co tak paskudnie gadasz? Nie nas ma *rich* brać, ale tych, co my wynosimy i co im asystujemy. Jak którego szlachcica my radzi sprowadzić na kij żebraczy, to go otaczamy, jak przyjaciele. I gdy on się tej przyjaźni chwyci, tak przepadł wtedy z żonem i z dzieckiem.

— Piękna maksyma!... Niedarmo zowią was największym naszym wrogiem.

— Aj waj, nie mów tego!

— To chodź na pogrzeb.

— Nu, idę, idę!

I pokroczył za konduktem pogrzebowym starego preceptora, który ongi, *ut figura docuit,* trudził się naprożno około uobywatelnienia indywiduów, które z krwi i nerwów niezdolne pokochać kraju, kędy żywią...

Ku końcowi nie wypada pominąć dwóch osobliwości, jakie posiada Tarnopol. Cmentarz i kobiety. Pierwszy najstosowniejszy dla ciał zmarłych, gdyż mając grunt wapienny, niszczy je do szczętu i zamienia w proch.

Sprawiają to samo i kobiety tarnopolskie i w ogóle niewiasty złotego Podola, hodowane mlekiem i miodem, muskane świeżością stepów, rosłe i kształtne jako szuwary stawów, o woni kwiecia pszenicy i o piersi tak wyrazistej, że gdyby Zagłoba wstał z grobu, byłby zmuszony przyznać Tarnopolankom pierwszeństwo przed Lublinianką mi, u których: gdy chleb przyciskały do piersi, to chleb się rumienił.

Zamiecie śnieżne grożą się od kilku dni nad Sycylią. Zimno dochodzi tam do 9° C.

Banda oszustów. Wczoraj telegram doniósł nam o odkryciu przez policyę wiedeńską bandy niebezpiecznych oszustów, na której czele stoi polski żyd Nuchim Schapira. Dziś o sprawie tej otrzymujemy następujące szczegóły: Od r. 1884 osoby mieszkające w Galicyi, otrzymywały z Londynu listy, w których autor ich ofiarowywał adresatowi na sprzedaż dokładnie wykonane fałszywe papierowe pieniądze austryackie lub rosyjskie za cenę wynoszącą 20 do 37 procent wartości nominalnej. Osoby te, wzywał piszący, aby w razie, gdyby się na jego ofertę zgodziły, udały się do Londynu do osób, których adresy w końcu listu były podane. Jeśli się który z adresatów na jego propozycyę wyrażoną w liście zgodził, wówczas dostawał zawezwanie, aby przyjechał do Londynu lub Rotterdamu i wziął ze sobą znaczniejszą sumę do zakupna fałszywych pieniędzy. Aby go zwabić, do listu zapraszającego, dołączone były zwykle wzory fałszywych pieniędzy. Było to, albo odbicie jednej strony banknotu na jedwabnym papierze, albo też falsyfikat już zupełnie gotowy, tylko jeszcze nie satynowany, pozbawiony więc zupełnie połysku. Wzory te wskazywały, iż firma londyńska nadzwyczaj łudząco robi owe falsyfikaty, tak, że ich w istocie nie można było odróżnić od prawdziwych. Wzory te musiały jednak robić wrażenie prawdziwego pieniądza, gdyż były rzeczywiście prawdziwemi banknotami; bo jak stwierdziły dochodzenia policyi wiedeńskiej, oszuści ci nie mieli wcale zamiaru robić fałszywych pieniędzy, lecz tylko wyzyskiwali ofiary, które się w ich ręce dostały. Wzory falsyfikatów były zwykle albo połową prawdziwego banknotu, (np. piątki austryackie łatwo dają się rozklejać, tak, że pozostają dwie połowy, jedna z tekstem węgierskim, druga z niemieckim, tak samo łatwo dzielić dają się ruble), albo też były to prawdziwe banknotę, które przez prasowanie, lub też za pomocą preparatów chemicznych, pozbawiono właściwego im połysku i w ten sposób nadawano im pozór fałszywych pieniędzy.

Gdy ktoś zdecydował się zadość uczynić wezwaniu oszustów i wybierał się w podróż do Amsterdamu lub Londynu, miał obowiązek telegraficznie uwiadomić jednego z członków tej bandy o dniu swego przybycia. Zwykle jednak oszuści nigdy nie pozwalali ofierze swej dojechać do Londynu. Uwiadamiali ją również telegraficznie, aby przybyła do jednego z miast holenderskich. Tam oczekiwali ją zwykle wysłannicy bandy i prowadzili natychmiast do hotelu. Obowiązkiem tych wysłanników było zbadać, czy przybyły gość ma przy sobie pieniądze na zakupno falsyfikatów i czy nie stoi w porozumieniu z policyą. Gdy dochodzenia wypadły pomyślnie, wówczas rozpoczynał działalność herszt tej bandy Nuchim Schapira, żyd galicyjski, liczący 43 lat, karany już kilkakrotnie przez sąd w Tarnopolu. Ofiarę starano się obrabować z pieniędzy na rozmaite sposoby. Prowadzono ją do jakiegoś podłego szynku lub też za miasto, gdzie jej miano wręczyć falsyfikaty. Rzekomo ostrożność tę nakazywała obawa przed policyą. Do miejsca tego prowadził upatrzoną osobę zwykle jeden z członków bandy. Gdy przybyto na miejsce, wówczas zjawiał się Schapira, szybko wręczał przybyłemu pakiet z fałszywemi pieniędzmi, sam brał od niego prawdziwe i znikał. Gdy oszukany ów pakiet otwierał dopiero w domu, wówczas przekonywał się, że na pakiecie tylko na wierzchu i spodzie były prawdziwe pięcioguldenówki lub ruble, wewnątrz zaś były tylko odpowiednio przycięte skrawki papieru. Jeśli jednak kupujący był tak ostrożny, że chciał zaraz na miejscu zbadać zawartość pakietu, wówczas chwytano się innego środka. Podczas pertrakcyi z kupującym zjawiało się nagle dwóch ludzi rzekomo ajentów policyjnych i na miejscu przeprowadzali z Schapirą i kupującym śledztwo.

Schapira przyznawał się do winy, ajenci więc natychmiast nakładali na niego areszt i konfiskowali pakiet z fałszywymi pieniędzmi, zarazem atoli zabierali także pieniądze prawdziwe przywiezione przez kupującego. Schapirę zabierali natychmiast z sobą, kupującemu zaś kazali zgłaszać się na policyę. Naturalnie, że ci ajenci stali w porozumieniu z Schapirą i aresztowanie to było tylko mistyfikacyą.

Tymczasem do hotelu, w którym stał ów przybysz łakomy fałszywych pieniędzy, wpadał za kilka chwil jeden z członków bandy i doradzał mu, aby nie szedł na policyę, lecz jak najprędzej uciekał, bo i jemu grozi niebezpieczeństwo uwięzienia. Rady takiej każdy kupujący słuchał i z miasta wyjeżdżał, pozostawiając pieniądze swoje w rękach Schapiry.

Oprócz opisanych wyżej dwóch sposobów używała banda jeszcze najrozmaitszych forteli, ażeby tylko wyłudzić pieniądze od swych ofiar.

Rozumie się, że oszukani z obawy, aby nie

wszli w kolizyę z policyą, nie robili dochodzeń policyjnych, dlatego też bawiło się udawało się przez długie lata. Dopiero niedawno, zupełnie przypadkowo, udało się policyi wiedeńskiej wpaść na trop bandy. Weszła więc w porozumienie z policyą w Rotterdamie i wspólnym ich siłom udało się schwytać wszystkich członków bandy, którymi są sami żydzi i to przeważnie polscy. Aresztowano bowiem oprócz Schapiry, Maurycego Baumgartena parasolnika, urodzonego w Drohobyczu, zamieszkałego w Londynie, Alfreda Morrisa recte Kapiela, Fejgera z Królestwa, zamieszkałego w Amsterdamie, Majera Adelsteina z Rumunii zamieszkałego w Roterdamie, Sarę Sellingerową z Galicyi, żonę Schapiry i Josla Herza z Częstochowy, zamieszkałego w Londynie. Herz już się znajduje w rękach policyi wiedeńskiej, inni oczekują tam wkrótce będą tam dostawieni.

Zmarli. Zygmunt Grochowalski, były właściciel dóbr ziemskich, a w ostatnich latach pocztmistrz w Świrzu koło Przemyślan, uczestnik wypadków z roku 1848 i 1863, autor książki p. t. „Pisanki z poza krat Lwowa i Szpilberga“, umarł w 72 roku życia w Świrzu. — Marceli Bohdanowicz, właściciel dóbr ziemskich, umarł we Lwowie w 85 roku życia. — Dr. Franciszek Bentkowski, emigrant z roku 1831, oficer byłych wojsk polskich, umarł w St. Jean du Gard, przeżywszy 82 lat.

Stan powietrza. Term. + 4° o godz. 8 rano, w poł. + 9° R. Bar. 766. Pogoda.

Fraszka.

Żyj i używaj; pnij się na wyżyny...
Boś jest rozumne i wolne stworzenie.
Lecz pnąc się, bliźnich nie spychaj z drabiny,
Bo łzy, w społecznej walce — to kamienie.

M. Rodoć.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Kraków miał przedsmak opery dzięki występom Miry Hellerówny i p. Alexandra Myszugi. Artyści ci odśpiewali z powodzeniem wyjątki z „Mignon“, „Faworyty“, „Fausta“ i innych oper. Tak p. Hellerównę, jak p. Myszugę publiczność krakowska zna już z dawniejszych występów, więc przyjęcie ich było tem serdeczniejsze.

Z Londynu donoszą, że rodak nasz, znakomity kompozytor i pianista, uczeń Żeleńskiego i Paderewskiego, p. Zygmunt Stojowski, zamieszkały stale w Paryżu, odbył właśnie *tournée* artystyczne po Anglii i w podróży tej odniósł wspaniały tryumf jako kompozytor i wirtuoz. W Londynie i Manchesterze tamtejsze stowarzyszenia muzyczne wykonały Stojowskiego „suitę orkiestrową,“ przyczem twórca był przedmiotem gorących owacyi. Wystąpił nadto w Oxford i Brighton. Jako kompozytor zaprodukował publiczności angielskiej prócz „suity“ koncert swój na orkiestrę i fortepian, sonatę na skrzypce i fortepian, kilka drobnych utworów fortepianowych i dwie pieśni do słów Asnyka. Pieśni Stojowskiego, które niebawem wraz z innemi dziełami jego wyjdą z druku, interpretowane były przez pannę Ellrot. Krytyka angielska uznała, że Stojowski jest pierwszym fortepianistą po Paderewskim.

W operze wrocławskiej przygotowują wystawienie „Halki“ Moniuszki. Tytułową partyę wykonać ma pani Kaszowska, która we Wrocławiu śpiewa już długi czas z wielkiem powodzeniem.

Z końcem marca odbyła się w mieście Mons w Belgii uroczystość na cześć Rolanda de Lattre, znanego pod imieniem Orlanda do Lasso, kompozytora szkoły niderlandzkiej, urodzonego tam w roku 1520. Obok Palestriny był Lasso największym mistrzem XVI wieku. Skomponował olbrzymią liczbę utworów, bo 1570 dzieł kościelnych, między któremi sławne psalmy pokutne, oraz 765 świeckich w ówczesnym stylu. W trzechsetną rocznicę urodzin Lassa wykonano w Mons cały szereg jego kompozycyi i kantatę. Lasso umarł w Monachium, gdzie mu wzniesiono pomnik.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 kwietnia.

(Z.) Z otwarciem targu zapędzili się i dziś spekulanci nasi ku zwyżce, wnet jednak zatrąbić musieli do odwrotu. Berliński targ bowiem był dziś w bardzo słabem usposobieniu — zanosi się bowiem na to, że ze wszystkich projektów reform finansowych w obecnej sesyi parlamentarnej przyjdzie pod obrady tylko jedna, a mianowicie bardzo dotkliwe podwyższenie podatku giełdowego. Niekorzystnie także oddziaływał na tendencyę giełdy berlińskiej dzisiejszy spadek ceny srebra, który pociągnął za sobą znaczne pogorszenie się kursu walorów meksykańskich. Wreszcie brak deszczu także niepokoi giełdy. Jakoż około południa sprzedaże przeważały na całej linii, a kursa niemal wszystkich papierów cofnęły się poniżej wczorajszego poziomu. Jedne renty trzymały się silnie i uzyskały nieznaczne zwyżki. Monety złote podrożały o ¼%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·25, węgierskie 445·—, Anglobanki 152·50, Uniony 261·50, Bankvereiny 130·—, Länderbanki 255·50, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 281·75, Elbethale 263·25, Renta papierowa 98·70, srebrna 98·35, austryacka złota 119·20, 4% austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 118·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·87—, 20-frankówka 9·92—, marki 12·24, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 5 kwietnia. Spirytus 16·80 do 17·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 kwietnia. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się dalej jeneralna debata nad budżetem.

Pierwszy zabrał głos młodoczech dr. Kramarz i między innemi sprawami dotknął także ostatnich zaburzeń ulicznych w Krakowie, przyczem rzekł, że gdyby takie ekscesy miały miejsce w Pradze, to Polacy niewątpliwie głosowaliby za zaprowadzeniem stanu oblężenia. W dalszym toku mowy zaprzeczał Kramarz, jakoby młodoczesi kokietowali z warstwami robotniczemi, a przeciw „Omladinie“ dla tego tylko nie wystąpili otwarcie, iż w demonstracyach jej widzieli tylko obraz rozgoryczenia narodu czeskiego.

Słoweniec Vosnjak oświadczył, że Słoweńcy dla tego przystąpili do koalicyi, iż na czele jej stoi mąż mający wysokie poczucie sprawiedliwości.

Z kolei zabrał głos p. Wachnianin i oświadczył w imieniu Rusinów, że rząd łatwo może pozyskać ich jako przyjaciół, jeżeli tylko uwzględniać będzie ich usprawiedliwione życzenia. Mówca zgadza się na program rządowy już z tego względu, że ustawiczne poruszanie kwestyi politycznych przeszkadza dodatniej działalności na polu ekonomicznem. Mimo to nie jest mówca za tem, aby wszelkie kwestye polityczne usuwano z porządku dziennego, gdyż taki zastój nie byłby dobrym. W szczególności wdzięcznym jest mówca rządowi za to, że zabrał się do reformy wyborczej. W dalszym toku wykazywał mówca, że Galicya zasługuje na to, aby ją otaczać troskliwą opieką i popierać jej rozwój ekonomiczny. Zwłaszcza na polu rolnictwa reformy są konieczne. Co się tyczy stanowiska Rusinów w obec koalicyi, to zdaniem mówcy Rusini nie mają powodu przechodzić do obozu nieprzyjacielskiego, gdyż w programie rządowym nie ma nic takiego, coby ich mogło zrazić do koalicyi. Mówca i jego przyjaciele polityczni pragną, aby ich głosy zaliczano do tych, które w programie rządowym nazwano „cennymi“ i na których pozyskaniu rządowi koalicyjnemu zależy — żywią jednak nadzieję, że rząd i sprzymierzone stronnictwa życzliwie uwzględniać będą sprawiedliwe życzenia ruskiego narodu. W ten sposób bowiem wszystkie istniejące trudności dadzą się rychło i po przyjacielsku załatwić. (Oklaski na ławach polskich.)

Następnie podniósł mówca, że podczas ostatniej sesyi sejmu galicyjskiego udało się reprezentantom ruskiego narodu porozumieć się z najwybitniejszymi reprezentantami polskiego narodu, a nie ulega wątpliwości, że na podstawie tego porozumienia uda się zyskać szerszą podstawę dla politycznego i narodowego rozwoju Rusinów. Niechaj fanatycy nazwą to porozumienie zdradą w obec własnego narodu, mówca ma jednak przekonanie, że lepsza część obu narodów nie da się tem zbałamucić i doprowadzi to porozumienie do pożądanego rezultatu. (Huczne oklaski). Mówiono ostatnimi czasy wiele o koalicyi słowiańskiej. Otóż Rusini wzięli sobie to hasło do serca i chcą je w czyn wprowadzić, godząc się na *modus vivendi*, który może i w tej izbie znajdzie poklask i naśladowanie. W końcu oświadcza mówca, że on i jego przyjaciele polityczni głosować będą za budżetem. (Rzęsiste oklaski).

Po przemówieniu młodoczecha Szamanka, który zwalczał koalicyę, zabrał głos wiceprezes Koła polskiego p. Zaleski i oświadczył na wstępie, że Koło polskie głosować będzie za przejściem do debaty szczegółowej nad budżetem, gdyż budżet jest korzystnym, równowaga budżetowa niezachwiana, a preliminowane dochody są naturalne. W dyskusyi szczegółowej wytoczy Koło polskie wszystko, co w interesie państwa, kraju i wyborców swoich uważa za wskazane. Także z politycznych względów głosować będzie Koło za przejściem do debaty szczegółowej.

Mając zawsze na względzie mocarstwowe stanowisko monarchii i interesa kraju, pragnęli Polacy, aby umiarkowane stronnictwa ściślej połączyły się celem odparcia szkodliwych dla państwa i dla wszelkich zdobyczy cywilizacyjnych tendencyi skrajnie radykalnych, tudzież celem rozwinięcia wielkiej akcyi ustawodawczej. Przez usta ś. p. Benoego wyłuszczyło Koło w grudniu r. z. powody polityczne, dla których wstąpiło do koalicyi i warunki, pod którymi to uczyniło. Dotychczas nie doznało Koło zawodu w swoich oczekiwaniach, przeciwnie coraz bardziej przekonuje się o użyteczności koalicyi. W dalszym toku wylicza mówca zadania, które zdaniem jego parlament przedewszystkiem spełnić powinien, a mianowicie: reformę podatków, procedury cywilnej, kodeksu karnego, reformę organizacyi sądownictwa i władz politycznych, regulacyę rzek, budowle kolejowe i t. p. Mówca ma nadzieję, że zjednoczonym stronnictwom uda się spełnić to zadanie i że także w sprawie reformy wyborczej uda się uzyskać pożądany rezultat. Koło polskie w zasadzie zgadza się na rozszerzenie prawa wyborczego w granicach, zakreślonych interesami państwa i cywilizacyi. Bez uprzedzenia i ściśle rzeczowo rozważy Koło życzenia tych warstw ludności, które dotychczas nie mają prawa wyborczego i uwzględni je wedle możności, wszelako nie pozwoli na swą decyzyę wywierać żadnej presyi.

Zwracając się do wywodów p. Wachnianina, oświadczył mówca, że wszyscy prawdziwi patryoci ruscy liczyć mogą na lojalne poparcie Polaków. Z prawdziwem zadowolnieniem witają Polacy oświadczenie reprezentanta bratniego narodu ruskiego, że stronnictwo jego odtąd w porozumieniu z Polakami dążyć będzie do urzeczywistnienia swych życzeń na polu narodowem i kulturnem, do utrzymania zgody między oboma ludami na polu narodowem i politycznem i do harmonijnego rozwoju wzajemnych interesów. Mówca ma nadzieję, że zapatrywania, wyrażone przez p. Wachnianina, obejmą coraz szersze koła jego rodaków, imieniem całego Koła zaś oświadcza, że jak dotychczas Polacy nigdy nie odwracali się od uprawnionych życzeń Rusinów, tak też i nadal z całą gotowością szczerze i lojalnie popierać będą patryotów ruskich, ażeby spokój i zgoda zakwitły pomiędzy obu tak blisko spokrewnionymi narodami dla dobra kraju i monarchii. (Huczne oklaski na ławach polskich, klubu Hohenwartha i lewicy).

Młodoczech Kaizl wykazywał, że mimo słów ks. Windischgraetza, kwestya czeska istnieje i będzie musiała być załatwioną.

Członek lewicy dr. Russ na wstępie swej mowy wyraził żal z powodu śmierci Schmeykala, następnie wykazywał z zadowolnieniem dotychczasowe rezultaty prac rządu koalicyjnego, w pierwszym rzędzie zaś znaczenie traktatu handlowego z Rosyą. Z zadowolnieniem wita mówca oświadczenie p. Zaleskiego, które jest wzmocnieniem koalicyi i wyraża zupełne zaufanie do rządu. (Huczne oklaski). Na tem przerwano debatę.

Następne posiedzenie dziś.

Pola 7 kwietnia. Wczoraj cesarz Wilhelm był na obiedzie w kasynie marynarskiem, a odpowiadając na toast Sternecka, podziękował gorąco za przyjęcie, jakie zgotowano przed czterema laty niemieckim statkom wojennym w portach austryackich, życzył wszelkiej pomyślności marynarce austryackiej, której niezmordowaną pracę i postępy poznał dziś, i zakończył toast życzeniem, aby ta marynarka, dokądkolwiek powoła ją głos Cesarza Franciszka Józefa, jego najlepszego przyjaciela, zawsze pełną parą na przodzie płynęła. — Toast ten przyjęto z wielkim zapałem.

O godzinie 2. w nocy odpłynął cesarz do Wenecyi.

Arcyksięciu Karolowi Stefanowi nadał cesarz Wilhelm order czerwonego orła, wielu zaś oficerom austryackiej marynarki nadał inne wysokie ordery.

Praga 7 kwietnia. Zwłoki Schmeykala przewiezione zostaną do grobowca familijnego w Czeskiej Lipie (Böhmisch-Leipa). Na pogrzeb wybiera się mnóstwo osób. Kolej urządza jutro osobne pociągi do Böhmisch-Leipa. Mów żałobnych będzie sześć, a mianowicie: trzy w domu żałoby w Pradze, a trzy na cmentarzu w Böhmisch-Leipa. Minister Plener doniósł telegraficznie, że przyjedzie na pogrzeb. Wdowa zmarłego otrzymuje mnóstwo kondolencyi ze wszystkich stron monarchii.

Pola 7 kwietnia. Cesarz niemiecki powitany salwami działowemi wysiadł wczoraj na ląd, zwiedził tutejszy arsenał marynarski i trzy pancerniki, poczem spożył śniadanie u arcyksięcia Karola Stefana na pokładzie fregaty „Radetzky“.

Berno (szwajcarskie) 7 kwietnia. Rada narodowa przyjęła jednomyślnie ustawę przeciw anarchistom.

Wenecya 7 kwietnia. Król Humbert przybył tu wczoraj.

Sofia 7 kwietnia. Książę Ferdynand bułgarski zamierza zabawić w Ebenthalu aż do zupełnego wyzdrowienia swej małżonki, które prawdopodobnie niebawem nastąpi.

Wiedeń 8 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów postawili młodoczesi Dyk i Brzeznowsky wniosek, aby dla ochrony drobnych przemysłowców wydano ustawę, na mocy której jeżeli przemysłowiec taki sprzedaje jakiś przedmiot przez siebie wyrobiony na kredyt, to aż do zupełnego uiszczenia ceny kupna służy mu prawo zastawu na tym przedmiocie.

Prezes komisyi dla reformy wyborczej hr. Widmann zawiadomił izbę, że komisya ta zbierze się już tymi dniami.

Nastąpił dalszy ciąg jeneralnej debaty nad budżetem.

Godzina 11¾. P. Vaszaty zabiera głos.

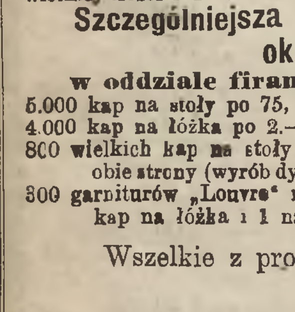
Wiedeń 7 kwietnia. Cesarz odjechał dziś rano do córki swej do zamku Lichtenegg, a powróci tu jutro wieczorem.

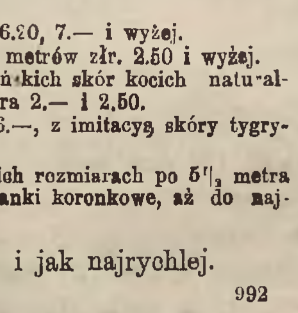
Wiedeń 7 kwietnia. Radca wyższego sądu we Lwowie Wincenty Lewicki otrzymał najwyższem postanowieniem z dnia 5 kwietnia, tytuł i charakter radcy dworu. (Dziś rano ś. p. Wincenty Lewicki umarł. Przyp. red.)

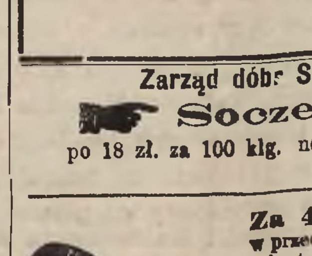
Wiedeń 7 kwietnia. Klub ruski w izbie deputowanych przestał istnieć. Posłowie ruscy rozeszli się wczoraj nie mogąc osiągnąć porozumienia względem zasadniczego stanowiska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.









Odpowiedzialny redaktor **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni par. W. Manieckiego. — Zarządca W Hodak.